

# Przelaskowski, Ryszard

---

## Śp. Władysław Bogatkiewicz

---

Przegląd Historyczny 36, 11-13

---

1946

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

zwiskiem w Milanówku, nie zamiechał pracy pedagogicznej. Ze względu jednak na bezpieczeństwo trzeba było ograniczyć liczbę uczestników jego seminarium i poprzestać na małym kółku najbardziej zaufanych słuchaczek, rekrutujących się z grona łączniczek jednej z organizacji tajnych. Wielki musiał posiadać urok ów wykładowca, skoro te dziewczęta, narażające w ciągu całego tygodnia swe życie w szarpającej nerwy robocie konspiracyjnej, poświęcały swój jedyny dzień wypoczynku na jazdę do Milanówka i uczestniczenia w posiedzeniach seminaryjnych. Mało tego, Handelsman potrafił zmusić je do pracy naukowej, której efektem było kilka rozpraw na poziomie magisterskim.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach, skoro ktoś mówił o „Profesorze“ bez wymieniania przy tytule nazwiska, jego miał tylko na myśli. Wieluśmy bowiem mieli kierowników studiów, jednego jednak tylko Profesora, a był nim Marceli Handelsman.

Wrogowie Handelsmana nie mogli tego zrozumieć. Widzieli w nim zawsze szarą eminencję o szeroko rozgałęzionych wpływach i doszukiwali się przyczyny tego zjawiska w jakichś tajemnych więzach organizacyjnych, którymi potrafił spętać dusze swoich uczniów. Nie rozumieli, że często silniejszymi od względów organizacyjnych mogą być więzy serca.

Dziś więc, kiedy przed oczy nasze staramy się przywołać postać zmarłego naszego Profesora, niktą te drobne ułomności ludzkie, od jakich nie był i on wolny, a w pamięci naszej pozostaje tylko wspomnienie człowieka, który potrafił otworzyć przed uczniami nie tylko skarbnicę swej wiedzy, ale co więcej swoje serce.

Tadeusz Manteuffel

### Śp. WŁADYSŁAW BOGATKIEWICZ

Władysław Bogatkiewicz urodził się z Justyna i Emilii z Michałowskich dnia 22. VI. 1901 r. w Petersburgu, gdzie spędza swe dzieciństwo i pierwszą młodość. Po zawierusze pierwszej wojny światowej przybywa do kraju i osiedla się w Warszawie. W r. 1921 po ukończeniu gimnazjum Wojciecha Górskiego zapisuje się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego, obierając za przedmiot studiów historię. Ciężkie warunki materialne uniemożliwiają mu normalne, systematyczne studia uniwersyteckie. W poczuciu obowiązku opieki nad starzejącymi się rodzicami obarcza siebie nadmierną ilością prac zarobkowych, rozpoczyna już w drugim roku studiów pracę pedagogiczną, która miała go z biegiem czasu tak zaabsorbować i pochłonać. Nie traci jednak kontaktu z czystą nauką i w miarę sił i możliwości raz po raz wyrывa się do niej. W r. 1932 doktoryzuje się pod kierunkiem prof. Handelsmana po napisaniu rozprawy o polityce oświatowej Aleksandra I po 1815 (streszczenie rozprawy zostało ogłoszone w sprawozdaniach Tow. Nauk. Warsz.). Poza tym opracowuje Tablice synchronistyczne dziejów starożytnych (1927 r.), pomyślane jako pomoc szkolna, niewątpliwie wartościowy, nie tylko dla nauczycieli, podręczny informator. Najwięcej sił i prac poświęca jednak działalności pedagogicznej, na stanowisku nauczyciela i inspektora w tej szkole, którą sam ukończył. W pracę tę wkłada całą swą duszę. Dzięki zaletom charakteru jest nie tylko nauczycielem w ścisłym tego słowa zna-

czeniu. Wszechstronność zainteresowań, nieprzeciętny czar osobowości i łatwość obcowania z ludźmi, postawa moralna — to wszystko decyduje o jego przemożnym wpływie nie tylko na wychowanków, ale i na towarzyszy pracy, o wysunięciu się na czoło pedagogów warszawskich.

W r. 1939 Władysław Bogatkiewicz zostaje powołany na naczelnika wydziału programowego Ministerstwa Oświaty. Wybuch wojny nie pozwala mu jednak objąć tego stanowiska; pozostaje więc na swej dawnej placówce nauczycielskiej, poświęcając większość czasu i sił tajnemu nauczaniu. Jednocześnie wraca do marzeń swej młodości, podejmuje swe studia nad dziejami Rosji, które były według jego zdania tak niesłusznie ignorowane przez współczesne mu pokolenie. Postępująca choroba nie pozwala mu na podsumowanie i sformułowanie swych studiów i przemyśleń. Wybuch powstania przerywa prace pedagogiczne i naukowe. Wywieziony mimo ciężkiego stanu zdrowia przez Niemców do obozu pracy w Gomaringen (Wirtembergia), umiera na gruźlicę dnia 12 października 1944.

W życiu i pracach Bogatkiewicza uderza dysproporcja między uzdolnieniami i możliwościami psychicznymi, a ich realizacją. W całej rozciągłości można do niego zastosować dokonaną przez Boy'a-Zeleńskiego — charakterystykę t. zw. „improduktywów“: „To są roznosiciele pyłków inteligencji. Za innych chłoną, za innych trawią myśli, pomagają do ich krążenia. Czytają często za tych którzy... piszą. Bo pisarze na ogół czytają znacznie mniej niż się przypuszcza, instyktownie bronią się przed nadmiarem druku. Pisać i czytać, to może za dużo! Owi rzekomi improduktywi, to są nieznanymi wychowawcy; gdyby można było na idealnej wadze ważyć takie rzeczy, wpływ niejednego z nich okazałby się może większy od wpływu jakiego znanego producenta książek“<sup>\*)</sup>.

Bogato od natury obdarzony zdolnościami, oszczędł, prawie że nie zostawiwszy spuścizny rękopiśmiennej. Wywarł wielki wpływ na rzeszę nie tylko uczniów, ale i rówieśników. Trudności materialne życia, jak również wszechstronność jego zainteresowań nie pozwalała na skupienie i systematyczną pracę naukową; studia swe prowadził więc raczej zrywami. Ta sama wszechstronność i żywość zainteresowań ułatwiała mu jednak bezpośredni wpływ na otoczenie. Trawiąca go przez całe życie tęsknota za pracą ściśle naukową, czerpanie wiedzy z bezpośrednich jej źródeł krynicznych pozwoliło mu stać się nie tylko popularyzatorem nauki, ale i łącznikiem między życiem ośrodków naukowych i oświatowych, dawcą uczniom wiedzy z pierwszej ręki.

Tajemnica jego wpływu kryła się nie tylko w uzdolnieniach intelektualnych, ale i w jego życiowym, bezpośrednim podejściu do człowieka. Ten bezpośredni stosunek do ludzi, który go tak zużywał i absorbował, tak dużo równocześnie dawał innym. A wreszcie, i to jest może jedną z najistotniejszych cech tego człowieka, porywał i wiązał ludzi swą postawą moralną wobec życia i wszechświata. Głęboko i szczerze religijny, czuły i wrażliwy był na kryteria dobra i sprawiedliwości społecznej, stosował je teoretycznie i praktycznie w życiu. W gruncie rzeczy i oceny zjawisk dziejowych dokonywał pod kątem norm etycznych. To wartościujące stanowisko wobec procesu dziejowego predystynowało go też nie tyle na naukowca w ścisłym

\*) Boy-Zeleński, Znaszli ten kraj?, Kraków 1945, str. 187.

tego słowa znaczeniu, co na pedagoga-popularyzatora i myśliciela historycznego, czulego na bieżące zagadnienia dnia codziennego.

Ta postawa etyczna nie była tylko cechą jego umysłowości, ale przejawiała całą osobowość, była konsekwentnie stosowana w życiu osobistym. Wierzący i praktykujący katolik umiał zdobyć się na stoicyzm wobec ciosów życia. Z pogodą i spokojem znosił tak charakterystyczną dla naszego pokolenia mękę życia, stałe poczucie niemożności zrealizowania tkwiących w nim darów natury. Ujawnia się to w całej pełni w ostatnich dniach życia. Powalony chorobą, czując, że jest już wykreślony z życia, mówił do żony, najwierniejszej przyjaciółki i towarzyszki życia i obozu pracy: „musimy zachować do końca pogodę i spokój ducha; nie wolno nam okazać Niemcom, że nas złamali“.

Można więc w całej pełni do życia i śmierci Władysława Bogatkiewicza zastosować sentencję stoika starożytności: „Ja — zaiste — nie dziwię się, jeśli Bóg kiedykolwiek pragnie poddawać wielkich ludzi próbie walki z przeciwnościami. Oto widowisko godne, aby Bóg spoglądał na nie, pochłonięty swym dziełem. Oto dzieło godne Boga! mąż pełen mocy, ze złym losem związany“<sup>4)</sup>.

R. Przelaskowski.

### Śp. MICHAŁ KRECZMAR

(20. IX. 1881 — 14. IX. 1939)

Śród zgnębienia całego narodu dotkniętego świeżą klęską i kapitulacją, zmarł w Warszawie w zapomnieniu znakomity historyk i pedagog Michał Kreczmar. Absolwent ówczesnego cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego uzyskał w r. 1904 stopień kandydata nauk historyczno-filologicznych. Dalsze studia specjalne odbywał w Monachium, a przede wszystkim w Moskwie, gdzie przygotowywał się do kariery uniwersyteckiej, jako t. zw. magistrant, pełniąc jednocześnie funkcję asystenta przy katedrze historii powszechnej świętego historyka rosyjskiego Petruszewskiego. Po powrocie do kraju w r. 1909 rozpoczął pracę nauczycielską, później został kierownikiem szkoły, której nie opuścił już do końca życia. Po odbudowie Uniwersytetu podczas okupacji niemieckiej na jesieni r. 1915 objął wykłady historii starożytnej, które prowadził do jesieni r. 1919, a po stabilizacji Uniwersytetu w charakterze tzw. docenta tymczasowego do 15 marca 1920 r. Wobec niemożności pogodzenia pracy tej z obowiązkami kierownika szkoły, z wielką szkodą dla nauki, przerwał swą działalność pedagogiczną na wyższej uczelni i całkowicie niemal oddał się absorbującej go pracy w szkole.

Michał Kreczmar pozostawił po sobie skromną puściznę pisaną, dużo skromniejszą niż to rokowały jego wielkie zdolności i znakomite opanowanie źródeł. W ciągu kilku lat pracy profesorskiej na Uniwersytecie zdobył sobie poważne grono słuchaczy i uczniów, którzy podziwiali jego erudycję i szerokość poglądów. Wykłady Kreczmara, przygotowywane niezwykle starannie, oparte na świetnej znajomości źródeł i samodzielnej ich interpretacji, stanowiły próbę syntetycznego ujęcia całości dziejów Grecji i Rzymu.

<sup>4)</sup> Seneca, De Providentia II.